

Z archiwum
Jana Kurka

Biblioteka
Instytutu Badań
Lingwistycznych PAN P. II 442



OD REDAKCJI

Sprostowanie. Już po wydrukowaniu N-ru 37 stwierdziliśmy z przykrością, że umieszczone w tym N-rze „Zew Gór“ opowiadanie p. t. „Imieniny Ignasia“ podpisane przez kol. Malińskiego (kl. I a gimn. 369) jest plagiatem, mianowicie jest odpisane z lutowego N-ru „Płomyka“ z roku 1935, autor nie podpisany. Oczywiście Redakcja nie poczuwa się do żadnej winy, gdyż trudno wymagać, by jej członkowie znali wszystkie numery „Płomyka“ sprzed kilku lat. Za mimowolne przeoczenie Redakcja przeprasza P. T. Czytelników i zapewnia, że winny plagiatu pseudo-autor został już pociągnięty do odpowiedzialności przez Sąd Koleżeński.

REDAKCJA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

H. Lizoniówna, IV a, 448: „Jan Matejko“. — Ponieważ koleżanka zbyt kronikarsko ujęła twórczość Matejki, a właściwie ograniczyła się tylko do życiorysu, przeto nie umieścimy...

„**Dranciuch**“ z kl. I b: „Hymn klasy I b“. Hymn nie przedstawia większej wartości, ani pod względem formy, ani treści. Bardzo nam przyjemnie, że tak chociaż swego „profesora“. Prosimy o coś lepszego.

K. Kapera, kl. IV St. Sącz: Wiersz stanowczo spóźniony — po pewnych poprawkach, mógłby ew. być umieszczony, po przeróbce w zimie następnego roku.

A. Hudziak, Gimn. Kup., kl. I a: Styl wiersza naprawdę dużo pozostawia do życzenia, bardzo dużo. Zresztą i gramatycznie miejscami niezrozumiały. Nowelka lepsza, lecz nie na poziomie.

J. Raczek, kl. III, Stary Sącz: Wiersz bardzo słabiutki.

A. Borowiec, kl. II a, 369: Wiersz kolegi jeszcze jest najlepszym spośród nadesłanych, ale jeszcze pozostawia miejscami dużo do życzenia, dlatego nie umieszczamy. Wiadomość o plagiacie umieszczamy w innej redakcji.

K. Janusz, kl. I a, 368: Artykuł na ogół dobry, gdyby nie to, że nie na temat. Zresztą do lutowego numeru o morzu spóźniony.

R. Maliński, kl. I 369: To, co kolega opisuje, znajdzie każdy w historii, dlatego ujęcie kronikarskie, historyczne nie odpowiada nam tak bardzo. Zresztą po ostatnim plagiacie nie możemy z kolegą nawiązywać żadnych stosunków.

REDAKCJA.

P. Prof. E. PAWŁOWSKI — redaktor odpowiedzialny, kol. ZDZ. WRÓBLEWSKI, kl. VIII B. G. 369 — redaktor naczelny, koleż. H. BARBACKA Lic. hum. — zastępca nacz. red., kol. M. JANIK kl. VII A. G. 369 — zastępca nacz. red., kol. M. KOTLARZ kl. VIII A. G. 369 — sekretarz naczelny red.

KOMITET REDAKCYJNY.

Dział literacki: H. Einhorn kl. VIII B. G. 368 ref., J. Sajdakówna Lic. ped., Klarzanka G. Kr., B. Cabaj kl. III, B. G. 369, Z. Szafranówna G. 448, T. Drzymuchowski kl. IV A. G. 368, El. Hildebrandtówna kl. I. G. Kraw. **Dział naukowy:** St. Takuski Lic. hum. I. referent, M. Gomułka Lic. hum. I., M. Kotlarz kl. VIII A. 369. **Dział regionalny:** H. Barbacka Lic. hum. I. referent. **Dział sportowy:** M. Gomułka Lic. hum. I. referent, C. Pukropówna Lic. ped. I. **Dział „Nasze życie“:** M. Janik kl. VIII A. G. 369 referent, W. Sikorówna Lic. hum. I., Z. Irlanka Szk. przem. kurs. II, Z. Wróblewski kl. VIII. B. G. 369. **Dział harcerski:** H. Barbacka Lic. hum. I. **Dział rozrywkowy:** J. Rusin kl. VIII B. G. 369, W. Sikorówna Lic. hum. I., Ar. Sowa kl. IV. A. G. 368. **Dział recenzji:** H. Einhorn kl. VIII. B. G. 368, C. Pukropówna Lic. hum. I.

Członkinie Komitetu Redakcyjnego z gimn. żeńsk. w St. Sączu:

M. Gądkówna, J. Hankówna, Wł. Koziółówna.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof. E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, A. Jarończyk, T. Harsdorfówna, Dyr. St. Czernecka, J. Schäf-równa J. Dzieślewski.

Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Kierownik działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zew Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł 80 gr, półrocznie 1 zł 40 gr, kwartalnie 1 zł,

Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma,

Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Bol. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.

ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy: — cała strona 32 zł, 1/2 str. 16 zł, 1/4 str. 8 zł, 1/16 str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.

Z archiwum red. „LINII“
Jalu Kurka



Miesięcznik Młodzieży Nowego i Starego Sącza.

Rok V.

Nowy Sącz, 15 marca 1938.

Nr 38.

Popiół i łzy...

Ziemię powleka szarość. Szarość pada na dusze ludzkie, na smutną codzienność, szarość odbija się w znużonych życiem źrenicach i splywa powoli z biednymi, udrczonymi łzami.

Gdzieś daleko odleciała lekka kolorowość radości i migotliwych, chwilowych uciech, uleciała barwna, beztraska myśl karnawałowa, a pozostał tylko bezbrzeżny smutek i powaga ciężaru życia, ciężaru odpowiedzialności za czyny popełnione, za życie całe, za jakieś krzywdy świadomie czy nieświadomie wyrządzone...

Tak bardzo szaro...

Można wpaść w wir życia, oszołomić się nim, zapomnieć o duszy własnej, można żyć w stanie kompletnej abnegacji wszelkich rzeczy jaśniejszych i lepszych. Ale to tylko przez jakiś czas. Są w życiu chwile, kiedy budzi się dusza, zaczyna żyć i widzieć wszystko, a wtedy jest bardzo smutno...

Wychodzą z jakichś ciemnych zakamarków jaźni jakieś myśli i uczucia szlachetniejsze, które zostały gwałtem zduszone, pojawia się wspomnienie szeregu czynów niezgodnych z prawem duszy i krzyczy: zapomniałeś, zdusiłeś, przywalileś górą bezmyślnych, banalnych spraw i małości.

Jest szaro i pusto. Padają krople deszczu i krople czyichś łez w głębi duszy rodzących się, w duszy spełniającej swój „rachunek sumienia“...

Popielec... Popiół jest symbolem żalu i pokuty. Łzy oczyszczają duszę — zmywają z niej cały trud nędzy życia, nędzy czynów nieetycznych, występków, brud wszelkich naleciałości materialnych, szpecących czystą treść duszy.

Żeby móc płakać — trzeba umieć wejść do wnętrza duszy własnej. Nie wszyscy umieją płakać i nie wszyscy widzą siebie.

Popielec — to dzień, który powtarza się co roku; nie każdy człowiek potrafi przeżyć tak często swój duchowy popielec — nie każdy umie zajrzeć do wnętrza duszy własnej i nie każdy wie, że kto raz przejrzy, zobaczy jeszcze ścieżki wyżynne wiodące w górę do poznania i doskonałości.

Ażby móc wejrzeć w głąb duszy, potrzeba przeżyć taki duchowy Popielec i uronić choć jedną popielcową łzę...

J. SAJDAKÓWNA.

Nasz stosunek do armii

Jakkolwiek my, Polacy, chcemy żyć ze światem w zgodzie i pokoju, musimy pamiętać, że o losach naszego Narodu zdecydowało nie co innego jak wojna. Zrozumieli to bardzo dobrze nasi ojcowie i bracia, którzy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego nie oczekując niczyjej

posiadania silnej armii wypływa z gorzkiej nauki, jaką dała nam przeszłość, kiedy to ogół Polaków nie doceniając znaczenia wojska przyprawił Rzeczpospolitą o utratę niepodległości i o długie lata upokarzającej niewoli. Myśmy jednak urodzili się już w Polsce wolnej, Polsce wywalczonej



łaski, mieczem wykreślili obecne granice Polski. Jest to dla nas młodych doskonałą nauką na przyszłość, że o naszym bycie i prestiżu decyduje jedynie siła zbrojna, że Polska bez potężnej armii byłaby tworem o nikłej wartości w obecnym układzie sił międzynarodowych. Konieczność

wysiłkiem i krwią najlepszych]. Jej synów. I od tych właśnie bohaterów dostaniemy tą Polskę w spadku dziejowym z zadaniem pomnożenia jej siły wewnętrznej i znaczenia na zewnątrz.

Za pierwszy warunek potężnej mocarstwowej Polski uważamy stworzenie tak silnej armii,

by mogła skutecznie nie tylko bronić swej Niepodległości, lecz także samym swym istnieniem budzić respekt i poszanowanie dla naszego Państwa. Gdy będziemy posiadali potężną armię, wówczas będzie czas na rozwiązanie zagadnień ustrojowych i społecznych.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz powiedział, że „bez wojska największe zdobycze ducha i najlepsze urzędnia stają się łatwym łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną nogą najeźdźcy wdeptuje je w błoto”.

Nie pora teraz, by młodzież w tych niezwykle gorączkowych czasach zżerała swe serca i umysły, swą energię i zapał w bezpłodnych tarcjach pseudoideowych. Teraz trzeba hartować w sobie te cechy i te cnoty, które wślawiały niegdyś i ostatnio żołnierza polskiego. My musimy w swych szeregach pielęgnować ideę żołnierstwa, ideę ważności wojska. W tym kierunku, wielkie pole do popisu mają samorządy szkolne. Nasze wysiłki muszą być skordynowane, by mogły skutecznie przeciwstawić się działalności płatnych agentów obcych, które pod pozorem walki o interesy materialne ludu i robotnika starają się zgasić wzmagający się wielce patriotyczny stosunek chłopca i robotnika do wojska polskiego. Ci właśnie obcy agenci mogą nam służyć za doskonały przykład zrozumienia ważności armii, dzięki owemu bezwzględnemu zwalczaniu jej jako jednej z największych przeszkód, stojących na drodze do urzeczywistnienia ich wywrotowych dążeń. Polsce potrzeba, by część naszego społeczeństwa przestała odnosić się do żołnierza z tak dobrze znanym z dawnych czasów uczuciem sentymentalnej bez troski.

Żołnierz pełniący służbę na swym posterunku musi czuć, że środowisko z którego, wyszedł myśli o nim i o niego dba, i że w pełnieniu swego obowiązku nie jest sierotą.

Pomiędzy narodem a armią nie może być przeprowadzona linia demarkacyjna. Lecz podziału tego nie będzie wtedy, kiedy idea żołnierska skonsoliduje wszystkich obywateli bez względu na pochodzenie, urodzenie i przekonanie.

Trzeba w Polsce wytworzyć taki stan rzeczy, że obywatel nie doceniający wagi armii będzie uważany za człowieka godzącego w niepodległość Ojczyzny, za człowieka szkodnika.

W tym kierunku kompromisów być nie może. Podstawa wszystkich obywateli Państwa w stosunku do armii musi być pozytywna. Bierność jest również szkodliwa. Dlatego jednak, że kwestia tak zasadniczego przełomu w przychycie narodu nie może być dziełem jutra, lecz dziełem lat, dziełem skrupulatnego przygotowania, dziełem pracy konsekwentnej i nieustępliwej, przeto rozwiązanie jej również należy do młodych.

Reprezentantem wartości narodu jest żołnierz. Jeśli ten zasadniczy element w konstrukcji państwa zaczyna się rozkładać i gnić, wówczas cała skomplikowana konstrukcja, jaką jest Państwo, grozi zawaleniem. — Stworzymy zatem takiego żołnierza, który bez ugięcia się kolan potrafi udźwignąć na swych barkach ogrom obowiązków, jaki nań nakłada Ojczyzna.

Aby powstał ideał takiego żołnierza, trzeba, — jak mówi nasz obecny Wódz Marsz. Edward Śmigły-Rydz, — by każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Trzeba, by każdy obywatel rozumiał, że, aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty obywatelskie i społeczne, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju, w rodzinnym gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tym, jak najmądrzej rozbudować Państwo, na to wszystko potrzebna jest silna, twarda, przepojona miłością do ojczyzny, gotowa za nią krew przelać — Armia.

W tym dążeniu do ideału silnej duchem, silnej fizycznie i silnej uzbrojeniem armii, dążeniu wynikłym z zupełnego zrozumienia ważności wojska — nic nas wstrzymać nie może.

W tym dążeniu jednoczymy się wszyscy w dniu Imienin Marszałka Śmigłego-Rydz pod Sztandarem polskiej armii!

STEFAN BUKOWSKI

Karol Hubert Rostworowski

Nie wiem, w jaki sposób pisać o człowieku tak nieprzeciętnym, tak naprawdę niepospolitym i niezwykle utalentowanym, jak K. H. Rostworowski.

Gdy się pisze o takim człowieku, trudno się ograniczyć jedynie do rzucenia kilku suchych wiadomości na temat życia, charakteru i talentu,

nie wystarczy też najbardziej choćby ściśle i dokładnie przeanalizowanie całej jego twórczości.

O tym człowieku trzeba pisać inaczej, — tak, jak się pisze o kimś, kto wielkością ducha wyrosta ponad najśmielszy nawet zasięg myślowy epoki, o człowieku rozumiejącym swoją duszę i dusze innych, człowieku w całym tego słowa

znaczeniu dojrzałym. Dojrzałym duchowo i artystycznie. O Rostworowskim można mówić, jako o niezwykle utalentowanym twórcy dramatycznym, wielkim mówcy, poecie, muzyku — kompozytorze i dobrym krytyku teatralnym. W każdym z tych wypadków był ten nieprzeciętny człowiek naprawdę wielkim i oryginalnym twórcą.

Przede wszystkim jednak, o ile się mówi

zresztą można wnosić z samych tytułów jego dramatów: „Judasz”, „Kaligula”, „Miłosierdzie” i t. d.

Poruszał w tych utworach najgłębsze, a nieraz najciemniejsze strony ludzkiej duszy, oświecając je światłem miłosierdzia Bożego.

Rostworowski otwarcie wyznawał, że „główną osobą jego dramatu jest etyka chrześcijańska”.

Z tego założenia ideowego wypływa całość



Wyk. Jawczak J.

o Rostworowskim, podkreślić należy jego twórczość jako dramaturga, śmiało powiedzieć można, że Rostworowki jest twórcą nowoczesnego dramatu chrześcijańskiego. Katolicki charakter postawy etycznej Rostworowskiego daje się zauważyć w całej jego twórczości dramatycznej, o czym

jego twórczości, która tworzy rodzaj cyklu dramatycznego. Z niezwykłym odczuciem dramatu, człowieka stojącego wobec fatalistycznie spiętrzonego losu, docierał aż do dna dusz ludzkich — oświecał wszystkie ciemności jasnością zrozumienia i pociechy.

Całą jego twórczość cechuje zrozumienie ogólnoludzkiego tragizmu, tragizmu który budziłby może skrajny pesymizm, gdyby nie to, że autor potrafił wydobyć z samego dna rozpaczliwego upadku i ciemności siłę pociechy religijnej. I w tym właśnie leży wielkość Rostworowskiego jako pisarza dramatycznego.

Słyszałam zdanie, że Rostworowski „przeszedł do teatru od muzyki, podobnie jak Wyspiański do malarstwa” — Rzeczywiście, twórczość muzyczna Rostworowskiego była przedszkolem dla jego powołania dramatopisarskiego. Sam widział, że każdy pisarz dramatyczny musi być muzykiem-kompozytorem i filozofem. On był jednym i drugim.

Rostworowski był nadzwyczajnym improwizatorem.

Jego muzyka była żywiołowa i porywająca. Jeżeli chodzi o cudze kompozycje — nie był nadzwyczajnym ich wykonawcą; zbyt był nerwowym i indywidualistycznym typem, aby móc być dobrym i wiernym dzieł cudzych odtwórcą. Komponował dość dużo pieśni niezwykle oryginalnych i uderzających dużą, jak na owe czasy, śmiałością postępowych tendencji i częstą zmiennością rytmiki.

Oprócz wpływów niemieckich, można znaleźć w jego kompozycjach pewne cechy nowoczesnej muzyki francuskiej. Trzeba przyznać, że Rostworowski miał zdecydowany talent muzyczny, o czym można sądzić na podstawie jego prób kompozytorskich,

Zdumiewająca jest ta wszechstronność jego talentu — a gdy dodamy do tego jeszcze to, że był poetą i doskonałym krytykiem teatralnym, trudno oprzeć się podziwowi dla tak niezwykłych zdolności.

Warto też powiedzieć coś więcej na temat jego stosunku do teatru. Stosunek ten odznaczał się głębokim umiłowaniem prawdziwej, czystej sztuki. Według niego sztuka sceniczna musi mieć oprócz zalet technicznych wyraz, który decyduje o wartości artystycznej dzieła: „wyraz dzieła jest owocem talentu, dobroć dzieła owocem artystycznej pracy”.

Można by jeszcze dużo, dużo pisać o tym niezwykłym człowieku, a temat nieprędko by się wyczerpał.

Są jednak rzeczy, które przyobleczone w słowa stają się jakieś nikłe, nieważne i tracą dużo, dzięki ubóstwu ludzkiego języka. Są rzeczy niewymawialne tak, jak niewymawialne jest wszystko to, co dotyczy duszy samej, tej czystej, abstrakcyjnej i dalekiej od materii, niewymawialne, jak sama tajemnica... A przeciesz to są rze-

czy największe i najświętsze, stanowią główną treść człowieka.

A o takim człowieku trudno pisać. To można tylko głęboko i mocno, wewnętrznie przeżyć. Jedno można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość: wraz ze śmiercią Rostworowskiego straciła Polska jednego z swych najwybitniejszych poetów współczesnych, dramaturga europejskiej miary, a przy tym jednego z najgłębszych, najwartościowszych ludzi i najlepszych swych synów!

J. SAJDAKÓWNA.

Z Listów do Redakcji

Wychowujemy Kresy!

W jesieni ub. roku powierzona mi szkoła na Kresach wschodnich, mianowicie w Horbaczach koło Baranowicz zamieściła w I. K. C. prośbę o książki do biblioteki. Rezultat okazał się nikły. Bo czyż np. książki rachunkowe różnych starych wydań [algebry] są tu potrzebne? Kilka bowiem szkół z dzielnic południowych obdarzyło nas takowymi, płacąc za przesyłkę 3 zł, za które można by było zakupić kilkanaście dziełek-broszurek.

Klasa IV B gimnazjum II 369 okazała się inną. Przysłała nam rzeczy wartościowe. Bajki, powieści, „Zewy Gór”. Wójt tejże klasy, młodszy mój kolega H. Długosz — zwraca się do mych uczniów, by coś napisali do tegoż pisma. Gdyby to mogło być?... Niestety! Pismo Wasze jest pismem inteligentnym. Literacko wysoko postawionym. Cóż może napisać do Was „bęć” kresowy, 10 — 13 latek, biegający z...chusteczką — wyciągający raptownie obie ręce na widok...białego chleba?

Psychoza tuż dzieci jest taka: płacze w duszy, śmieje się sercem, wdzięczności wysłowić nie może. Cóż dopiero opisać? Darujcie więc Sz. Koledzy z kl. IV B i Redakcjo, że ja ich wyręczam.

Zdradzę wam, że przesyłka Wasza była mi najmiłszą! Oto sam jestem nowosądeczaninem i b. uczniem gimn. II, które ongiś mieściło się „nad przystankiem”.

Losy rzuciły mnie na Kresy — na zaszczytną placówkę oświatową. Pracy wiele, lecz gdy górale z Nowego Sącza podają nam dłoń, by wspólnie dążyć do lepszego jutra Polski [słowa wójta], to miejmy nadzieję, że celu dopniemy.

Akcja pomocy Kresom jest społecznie najwyżej wartościowa. To urabia w tuł. ludności ducha polskiego [jakże skażonego komunizmem], urabia w nich wiarę w braterstwo Polaków, siłę i potęgę.

Trzeba bowiem widzieć oczyma duszy stan psy-

chiczny ojca, matki, dziecka - ucznia, gdy otrzymuje np. z „Polszczy” buciki, sukienkę czy t. p. — Oni dziękują milcząc, płaczą ze wzruszenia bez łez — oczy błyszczą... błogosławieństwem.

Jedna chwila więcej daje urobienia wychowawczo-państwowego, niż szereg godzin lekcyjnych teorii.

I dlatego też Redakcja „Zewu Gór” mając zespolonych tak uczniów jak i uczenic, nie odmówi może mej prośbie, jeśli w imieniu tych ludzi poproszę o... starą zużytą odzież, obuwie i t. p. mych młodszych Koleżanek i Kolegów „Górol” z Nowego Sącza, za co z góry w imieniu szkoły dziękuję.

CZEŚĆ!

Tadeusz Fałowski
naucz. kier. w Horbaczach
p-ta Darewo koło Baranowicz.

List powyższy nie wymaga komentarzy. Sądzymy, że głos p. Kierownika Fałowskiego nie będzie głosem wołającego na puszczy. Sądzymy, że pracę tak aktualną, jak pomoc dla dzieci Polesia, pracę nad przywiązaniem ludu poleskiego do naszego Państwa — podejmie chętnie niejedna gmina klasowa. Dla informacji powtarzamy raz jeszcze adres: Szkoła powsz., Horbacz, poczta Darewo koło Baranowicz, woj. poleskie.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że akcją pomocy dla Polesia prowadzi już od kilku lat kilka gmin klasowych gimn. żeńsk. im. M. Konopnickiej z liceum przyrodniczym na czele. Vivant sequentes!

REDAKCJA.

L. ZIELIŃSKI, kl. VIII a.

„Zew Gór” na niewłaściwym torze

[List do Redakcji]

Już mniej więcej od roku zainteresowały mnie pewne wypadki powtarzające się stale przy otrzymywaniu „Zewu Gór”.

Otóż młodzież klas od 4 aż do 8, po otrzymaniu pisma, nie czyta go prawie wcale, zerkając tylko na nagłówki. Następnie uczniowie wyżej wymienionych klas zwijają pismo w rulon i nawzajem się objwiają tymi rulonami.

Wyżej opisane wypadki powtarzają się stale. Chcąc dojść do przyczyny tego stanu rzeczy, zacząłem się wypytywać kolegów, dlaczego nie czytają swojego pisma. Spotkałem się z odpowiedziami mniej więcej takimi: „Ech, co mnie tam interesuje, piszą o rzeczach, których nie rozumiem”. i t. p. Po dłuższym zajmowaniu się tą sprawą doszedłem do wniosku, że interpelowani mieli rację.

Czyż mogą zajmować młodzież numery przeładowane poezją? Ach, żeby to poezja! Ale taka, że jestem zmuszony powtórzyć aktualne teraz słowa Słowackiego, że „Poeci w Polsce rodzą się

teraz jak grzyby, ale ich poezja jest jednostajna i jałowa”. Dziś nawet starsze społeczeństwo mało interesuje się poezją, co stwierdzają wydawcy. Albo, czy zainteresuje się ogół młodzieży artykułami o charakterze pracy naukowej, względnie krytyki na tematy związane z literaturą? 95% tej młodzieży nie ma pojęcia dokładniejszego o Wyspiańskim, Staffie i innych poetach i literatach. Każdy coś niecoś wie, ale to jest mało. Zdarzył się taki wypadek, że uczeń 8 klasy gimnazjalnej na zapytanie, czy czytał coś z Tuwima, odpowiedział, że poetów zagranicznych nie brał w szkole dotychczas. Czy młodzież jest zainteresowana morałami „Na gorącym uczynku”? Nie. Bo uważa ona, że pismo młodzieżowe nie powinno bawić się w kaznodzieję i prawić morały.

Nie chcąc nudzić i denerwować Redakcję, która w tej chwili studiuje mój artykuł, przechodzę do wniosków.

Uważam, że pismo niepotrzebnie daje za dużo miejsca na swych łamach poetom i grafomanom. A propos grafomanów, (do których zaliczyłbym większą część zespołu redakcyjnego, oczywiście tego piszącego, a nie tego milczącego na łamach „Zewu Gór”). Uważacie panowie, że przez naszpikowanie artykułów obcymi wyrażeniami będziecie uważani przez czytelników za więcej mądrych niż jesteście w rzeczywistości? Tymczasem tak nie jest. Ale czas skończyć ze złośliwymi docinkami i wrócić do tematu.

Sumując powyższe wywody uważam za wskazane następujące postulaty:

- 1) Więcej humoru w piśmie. (Humor szkolny i satyra na stosunki szkolne).
- 2) Artykuły o treści naukowej powinny popularyzować wiedzę przez to, że powinny być pisane stylem przystępnym, nie nudzącym i nie odstrasającym czytelnika. (O ile możliwości wystrzeganie się obcych wyrazów).

Według mnie powyższe wskazówki mogą spowodować zainteresowanie się młodzieży naszym piśmie.

P. S. Do wiadomości Redakcji.

„Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”

[I. Krasicki].

A oto odpowiedź Redaktora Kochany Malkontencie!

Nieczęsto zdarzają się nam takie miłe i sympatyczne listy i dlatego nie dziwcie się koledzy, że pospieszylimy co prędzej go wydrukować na chwałę autorowi, a na pożytek całej sądeckiej młodzieży.

List ten uważam naturalnie za zupełnie

całkiem przyjemna, nazywa się popularnie kuligiem, a odbywa się normalnie w sposób stosunkowo mało skomplikowany, który z powodu swej długowieczności zdążył już wpaść w szablon.

Cała rzecz polega na tym, ażeby zdobyć za możliwie najniższą cenę parę lub dwie pary koni tudzież dorożkarzy na tyle nieroztropnych i lekkomyślnych, którzy by podjęli się zawiezienia gdzieś do St. Sącza całego grona saneczek wypełnionych wiecznie wrzeszczącą i piszczącą na temat: „och i ach” czeredą dziewczeczek. Uważam, że dorożkarz jest człkiem pełnym dziwnej, filozoficznej i godnej świętych cierpliwości, która pozwala mu wytrzymać pół dnia bez ataku nerwowego w towarzystwie panieneczek, krzyczących ciągle: „stać! — urwało się! — prędzej! — pomału!” i t. d..

Kończę już moje smętne rozważania na temat dorożkarza, podyktowane szczerym współczuciem i litością [jednak ja mam dobre serce — mimo, iż niektórzy twierdzą, że zamiast serca noszę w piersi woreczek żółciowy], a powracam na stałe do samej jazdy z kuligiem.

Jazda ta, jest to impreza godna miana rzeczy ze zbioru „1001 noc”. Sanki przyłączone za pomocą zawsze słabego sznurka, balansują z jednego krańca drogi na drugi ku rozpaczliwym siedzącym na nich dziewcząt. Wszelkie „wysypywania się” są rzeczą objętą programem. — Rzecz ta jednak, skądinąd miła i nie pozbawiona miłych wzruszeń — staje się rzeczą haniebną, gdy dzieje się na ulicy ku uciesze zgryźliwych

przechodniów, wiecznie żądnych sensacji i widoków tego rodzaju, mogących napęlić weselem ich zgorzkniałe serca. Jest bowiem rzeczą dawno stwierdzoną, że człowiek cieszy się naprawdę dopiero wtedy, gdy bliźniemu stanie się coś złego.

Gdy już wszyscy są odpowiednio zamrożeni i sfałtygowani, a myśli ich krążą tylko dookoła jednego: „odpoczynek”, nadspodziewanie wylania się cel wędrówki: jakaś przytulna karczma, w której można napić się herbaty i rozprostować zlodowaciałe członki.

Powrót już ma oblicze całkowicie triumfalne. Z pogardą patrzy się wówczas okiem „człowieka przestrzeni” na przechodniów, pospolitych filistrów i mydlarzy, co prozaicznie krążą po bruku miejskim.

— „My jesteśmy inni ludzie!”

Yes. Racja — ludzie sublimowani przestrzenią, powietrzem, śniegiem i seperacją od brudnego świata i jego spraw.

I to jest jeszcze jeden plus à conto kuligu...

K o n i e c .



Pamiętajmy o naszych rodakach za granicą. Niech każdy złoży grosz na szkoły polskie na obczyźnie!

NINA CZARNOCKA.

5

Pierwszy krok za granicę

c. d.

Po chwili kurier Praga — Paryż unosił nas do Francji. Ten czarodziejski dywan XX wieku przenosił nas z precudnej bajki średniowiecza w tętniącą życiem opowieść nowoczesną. Pierwszym jej rozdziałem było ogólne rendez-vous w wagonie restauracyjnym, a drugim godzinny postój w Sztutgarcie.

Przy wspaniałym, nowoczesnym dworcu, po ciąż nasz zatrzymał się o godzinie 11. Całe nasze bractwo porządnie rozespane, wyległo na peron. Zaczęły się tworzyć grupki, ba, nawet pary, które przechadzając się, żywo rozprawiały o wrażeniach z Norymbergi.

Dzień był mglisty. W dali błyszczały szyny i migały światełka zwrotnic, słychać było rozmowę i śmiech podróżnych. To wszystko wraz z olbrzymim zegarem peronowym i napisem:

„Stuttgart”, tworzyło w umysłach młodych podróżnych jedno pojęcie: Wielkie życie.

...Gdy rano zajął do wagonów wycieczkowych, zastał tam wielki rozgardiasz. Wszystko stroiło się na galę.

— Haneczko, popatrz, czy mam dobrze ułożone z tyłu włosy?

— Dobrze, dobrze, a czy mnie przypadkiem bluzka nie wystaje?...

— Nie!...

— To świetnie.

W jednej części wagonu odbywały się próby śpiewu, skąd też dochodziły donośne melodie hymnów „Jeszcze Polska...” i Marsylianki. To też wśród wielkiego podniecenia wysiedliśmy w Nancy. Zostawiwszy bagaże w wagonach, udaliśmy się na „Place Stanislas”, który jest doprawdy śliczny. Dość duży kwadrat z bliźniaczych niemal budynków w stylu barokowym, a do czterech rozchodzących się od placu ulic, wchodzi się przez typowe, czarne, żelazne bramy ze złoconiami. Po środku stoi pomnik Stanisława Leszczyńskiego, pod którym złożyliśmy wieniec i wysłuchaliśmy dwóch mów: historycznej, wy-

Doniosła praca Polskiego Białego Krzyża

W roku 1918 podczas wojny, gdy żołnierz walczył w okopach o granice powstającej Polski, zrodziła się organizacja pod nazwą: „Polski Biały Krzyż”. Jej aktualnym zadaniem była współpraca całego społeczeństwa z żołnierzem walczącym na froncie.

W tej myśli działał ówczesny Minister Spraw Wojskowych gen. Sosnkowski, gdy chciał ogół społeczeństwa przychylnie ustosunkować do żołnierza, tak bardzo potrzebującego pomocy nie tylko materialnej, ale również duchowej. P. B. K. przez swe czołówki przyfrontowe spełnił zupełnie swe założenia, po skończonych zaś operacjach wojenych P. B. K. udzielał pomocy i opieki żołnierzom wracającym do ojczyzny, a równocześnie przystosował swój nowy program do potrzeb armii podczas pokoju.

Program swój całkowity oparł na zasadzie, że służba wojskowa, to nie tylko władanie bronią, lecz przede wszystkim szkolenie obywatelskie. I tak głównym celem P. B. K. stała się walka z analfabetyzmem, jaki w spadku pozostawili po sobie zaborcy, z drugiej strony walka z obojętnym nastawieniem społeczeństwa dla armii i działalności P. B. K. Niewątpliwie P. B. K. po-

konał napotkane trudności i jego akcja oświatowa, obejmująca trzy grupy:

1) nauczanie, 2) pracę świetlicową, 3) akcję biblioteczną, która z roku na rok coraz większe wydaje wyniki.

Jeśli chodzi o nauczanie, to związek prowadzi nie tylko początkowe szkoły, zwalczające analfabetyzm, ale także powszechne o programie siedmioklasowej szkoły, stosując się przy tym do wymogów Min. W. R. i O. P.

Nadto organizowane wycieczki do fabryk, gospodarstw, przyczyniają się nie tylko do zaspokojenia ciekawości żołnierza-szeregowca, ale również do pomnożenia wiedzy o kraju.

Nie mniejsze rezultaty daje akcja świetlicowa. Świetlica ciepła, gry twarzyskie, radio, pogadanki, chóry — podnoszą stopień życia towarzyskiego w koszarach, kształcą żołnierza pod każdym względem i dają godziwą rozrywkę w wolnej chwili.

Również książka przemawia odpowiednio do żołnierza, zależnie od poziomu intelektualnego, powiększa jego wiedzę i kształci.

Rezultat pracy Towarzystwa na okręg krakowski najlepiej może przemówić: 46 kursów dla analfabetów, 33 świetlice żołnierskie, 27 bibliotek z 20 tysiącami książek — oto wyniki pracy P. B. K.

Niemniej stosunek społeczeństwa do prostego żołnierza zmienia się stale na lepsze dzięki

głoszonej przez jednego z naszych profesorów i powitalnej, Prezesa Związku Polskich Studentów w Nancy.

Po obiedzie w studenckiej „knajpie” zwiedzaliśmy muzeum i kościoły. Godzinę wolną spędziliśmy w ogrodzie róż.

Gdy teraz pomyślę o Nancy, przede wszystkim staje mi przed oczami ten rajski zakątek. Chciałabym bardzo go opisać, aby choć w części podzielić się wrażeniem z Czytelnikami, ale doprawdy, jest to bardzo trudne żądanie. Róże, róże i jeszcze raz róże, we wszystkich gatunkach i kolorach.

O 6 wyjechaliśmy do Reims, gdzie zainstalowali nas w eleganckim hotelu Continental, a chłopców w niemniej wspaniałym Bristolu.

Po raz pierwszy miałam okazję stwierdzenia, że we Francji są arcywygodne łóżka. I po tym to wniosku rano nie mogli się mnie dobudzić. Chłopcy zapewne byli tego samego zdania, gdyż byli i tacy, co zjawili się w ostatniej chwili przed „wyruszeniem na zwiady”, zaspani i bez śniadania, gdyż... no, oczywiście zapomnieli ich obudzić.

Pierwszym i właściwie jedynym celem naszych kroków była słynna katedra.

Zrobiła ona na mnie olbrzymie wrażenie. Stojąc przed jej frontem nie mogłam po prostu zdać sobie sprawy z tego, że oglądam na własne oczy to słynne arcydzieło średniowieczne.

Z powodu braku repertuaru kilka godzin hulaliśmy na „wolności”.

Reims jest to duże miasto (stolica depart.), które swoim charakterem przypomina nieco Lwów.

Po południu zwiedzaliśmy piwnice jednej z największych fabryk win — oprowadzała nas Polka, która w Polsce nie była.

O 5 opuściliśmy „winną” stolicę Szampanii, a o 6:30 stanęliśmy już w Paryżu.

Gare de l'Est powitał nas wielką wrzawą. Turkot wózków peronowych, gwizdki pociągów, nawoływania tragarzy i wesoły gwar paryskiego tłumu owionął nas specjalnym nastrojem.

Tu nie stanęłam w cichej ekstazie jak w Norymbardze, przeciwnie, chciało mi się skakać, tańczyć i śmiać.

Wyszliśmy przed dworzec. Ktoś koło mnie

właśnie akcji podjętej w tym kierunku przez P. B. K. Ale jeszcze dużo trzeba pracy, aby ogół społeczeństwa czynnie poparł akcję P. B. K. przez wstąpienie i zapisanie się na członków P. B. K.

Doceniając pracę P. B. K., każdy obywatel czynnie powinien zmanifestować swe uczucia względem armii stając się członkiem Polskiego Białego Krzyża.

N A S Z E S P R A W Y

Wieczór L. M. K.

Nie było pewnie w całym Sączu dziecka, które by drogą bądź to wypływającą z manii sylabizowania rozklejonych po murach plakatów, bądź to dzięki „wieściom ze szkoły”, nie wpadło pewnego dnia w lutym do domu i nie krzyknęło „mamo, chodźmy” lub czegoś w tym rodzaju.

Młodzież starsza, również coś przeczuwając, zachowała się na ogół więcej po angielsku, lecz za to daleko silniejszą przypuściła szturm do rodzicielskiej kabzy.

Bo cóż się stało?

Wszyscy już z pewnością wiedzą, że mam na myśli głośno i szumnie zapowiadany konkurs szkolnych Kół L. M. K. Chodziło o to, by stające do tej szlachetnej rywalizacji zespoły wypełniły

cicho i z natchnieniem powiedział: Paryż. I zawirowało mu wszystko dookoła. Auta wołały: Paryż — ulice: Paryż, a i domy jakby uciszone na nasz widok też odezwały się paryskim echem.

We mnie jak by sto głosów wołało: Paryż, Paryż, Paryż!!!

Schronisko było niedaleko, więc po dziesięciu minutach znalazłyśmy się już na miejscu.

Rue de Chabrol Nr 17, 6 piętro... Duża sala na 40 łóżek i dwie [bez przesady] umywalnie. „Co za brudny naród ci Francuzi — myślałyśmy sobie — żeby urządzać taką salę i do niej dwie umywalnie”. Ale szybko przeszłyśmy nad tym do porządku dziennego, mówi się: trudno i żyje się dalej.

Po dwugodzinnym myciu [ach, te kolejki] i posileniu się w sąsiedniej restauracji, poszłyśmy spać.

Myślałam, że będę jakoś specjalnie przeżywać tę pierwszą noc w Paryżu, ale niestety, byłam tak zmęczona, że przespałam ją, jak kłoda.

Na drugi dzień była niedziela. Na mszy byliśmy w polskim kościele emigracyjnym. Miał tam do nas kazanie ks. Cegielka. Mówił, żeby-

program wieczoru w związku z rocznicą odzyskania morza.

Kiedy więc wszyscy tak po prostu szaleli, ja zastanawiałem się — iść, czy nie?

Wypadło, że poszedłem. Właściwie to niepotrzebnie zastanawiałem się, bo i tak z góry wiedziałem, że pójdę.

Ale cóż, powiedziano jest, że nad każdym krokiem zastanawiać się będziesz, więc i temu przykazaniu nie wolno rozważnemu człowiekowi stawić oporu.

A zresztą, tego rodzaju curiosum zdarza się raz do roku i jest [szczególnie dla mnie] okazją do spełnienia dobrego uczynku.

Nie wypada przecież tak rzadkiego „pokazu” krytykować, a pochwalić zawsze tam coś można. Jednym słowem — utile cum honestum.

A warto było iść!?!...

Można na przykład było zobaczyć, jak według Gimn. Krawieckiego i Gimn. 369 powinien wyglądać mazur.

Trudno mi naprawdę o tym coś napisać, bo czegoś podobnego jeszcze w życiu nie widziałem. Wprawdzie dużo razy oglądałem na scenie i w „naturze” tańczonego mazura, a nawet sam go tańczyłem, ale tu zobaczyłem coś nowego.

Wiadomo, że człowiek uczy się podobno do samej śmierci, ale jeżeli to miała być lekcja, to jedynym jej efektem był (jeżeli chodzi o mnie)... ból głowy.

śmy zdali sobie sprawę z tego, gdzie właściwie jesteśmy. Że 100 lat temu, z tych samych ławek wznosiły się modły naszej emigracji z Mickiewiczem, Towiańskim i Czartoryskim na czele, o wyswobodzenie naszej drogiej Ojczyzny. Ku temu samemu ołtarzowi wyrwał się potężny głos z tysiąca polskich piersi: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”

Z kościoła udaliśmy się na Place de la Concorde, skąd rozprzestrzenia się wspaniała perspektywa: z jednej strony park de Tuilerie i Louvre, z drugiej Pola Elizejskie i plac Gwiazdy ze swoim wspaniałym łukiem triumfalnym. Po bokach kościół św. Magdaleny i Palais des Bourbons, w którym dziś mieści się parlament francuski.

Około 11 stanęliśmy przed Louvrem. Serce mi biło gwałtownie.

— Mirciu, pomyśl, za chwilę będziemy oglądać Wenus, Monnę Lizę, oryginały Rafaela i Murilla.

— Cudnie, tylko musimy się razem trzymać i oglądać wszystko dokładnie.

C. d. n.

Poskakali sobie, naturalnie każdy sobie i jak komu wygodniej, pokrzyczeli, muzyka przygrywała [nie wiem komu] no i wreszcie ku uciesze publiczności skończyli.

Proszę mi się nie dziwić, jeśli w takiej sytuacji posyłałem wszystkich t. zw. tancerzy... „w bardzo daleką podróż”, ale to nie z własnej winy.

Koło L. M. K. Gimn. Krawieckiego i Gimn. 369 nie skończyło na tym.

Bo oto właśnie kotara rozsuwa się, byśmy mogli przypatrzeć się sztuce „Zew morza”.

Tytuł obiecywał wiele, — rzecz jednak sama pod każdym względem chybiona.

Proszę mnie nie posądzać o brak t. zw. patriotyzmu lokalnego [w stosunku do Gimn. 369], ale muszę być choć odrobinę obiektywnym.

A trudno zdobyć się na lepsze słowa, gdy prócz „bokami wylążającej” tendencji, naiwności i równocześnie wysokich aspiracji samej sztuki, obserwujemy marne odegranie poszczególnych ról, nie mówiąc o skandalicznym tańcu „marynarskim”.

Na szczęście wszystko ma swój koniec!

Kol. Rysiówna — speakerka wieczoru — zapowiada występy zespołu Gimn. Żeńsk. im. M. Konopackiej.

Biedne koleżanki! Nie było Wam dane zbierać puchary i triumfy.

A szkoda! Inscenizacja Wisły była w zasadzie ciekawa, ale niestety, nie udała się na skutek jedno-

stajności i monotonności ruchów. Trzeba było raczej dać więcej efektów regionalnych, jak np. tańce.

I dlatego tak podobał się „Dunajec i „Poprad”.

To z jednej strony — a z drugiej cenzura, ta nieodwołalna „vis maior” skreśliła Wasze solowe tańce, to jest tę część programu, którą najbardziej mogłyście się pochwalić!

Bo trzeba przyznać „hiszpance”, „cygance” i „abisynce” pewne talenty choreograficzne.

A jednak musicie przyznać, że pod tym właśnie względem przewyższyła Was kol. Barbicka w tańcu staro-rosyjskim.

Był to już inny zespół, a mianowicie gimn. żeńsk. SS. Niepokalanek.

Koleżanki z „Białego Klasztoru” ograniczyły się do szczupłych ram pod względem ilości produkcji. Nie mniej jednak poszczególne punkty stanęły zupełnie na poziomie dobrego opracowania.

Odnosi się to tak do powyżej wspomnianego tańca jak i do dwóch deklamacyj, które ten występ uzupełniły.

Na sali zaczyna wyrabiać się nastrój dobry, przyćmiewając początkowe słabe momenty.

W znacznym stopniu przyczynił się do tego również nadzwyczaj miły obrazek wykonany przez chłopców szkoły powszechnej im. Wł. Jagielly.

R. CABAJ.

ZBRODNIARKA

Henkowi Einhornowi

Z całych sił biegła, zapadając się co krok w głębokich, śnieżnych zaspach. Skostniała z zimną ręką kryła pod łachmany, które bezładną masą strzępów okrywały wychudzone ciało... Twarz miała wyniszczoną, chudą; z głębokich oczodołów wзираły ogromne oczy, płonące dziwnym, chorobliwym blaskiem.

Ostatnim wysiłkiem woli trzymała się jeszcze na nogach... Była dojsć bliżej do ludzkich siedzib i nie zamarnąć... Z daleka przez srebrzystą zaslonę wirujących płatków śnieżnych przebiegały się czerwone ogniki, zwiastuny ludzkiego życia, osad, ciepła, chleba — szczęścia!...

Drgnęła. Bo jednocześnie jak zatruta strzała przebiła jej duszę myśl, że dostęp do tych tajemniczych pałaców jest dla niej zamknięty... Strach obłąkańczy odbił się w jej oczach, odżyła jej w pamięci okropna scena mordu... Zabiła własne dziecko...

Spośród tłoczących bezładnie myśli jedna nie dawała jej spokoju: wypływała uporczywie na wierzch wzburzonych kłębow, potępieńczą skargą, strasznym wyrzutem, duszę żarła i grzmiała hukiem piorunnym: Zbrodniarko!

Na skostniałych z zimna palcach, niby na zakrzywionych, sępich szponach czerwieniła się skręplonymi plamami krew... Czy pójść do ludzi, ogrzać się przy wesołym trzasku palących się drewnien, czy może runąć w śnieg i poddać się białej wichurze? Straszliwe brzemie zbrodni tłoczyło jej duszę nieznośnym ciężarem...

— Ona zbrodniarką!...

Jak potępieńczy dzwon huczał jej w duszy ten jeden wyraz, jak potępieńczy dzwon rozkołysał spokój drzemiące myśli i wyrzucił z głębi trzewi to wołanie okrutne: Zbrodniarko!

— Ona z nędzy...

Weszła już między pierwsze domki przedmieścia. Długa ulica czerniła się ponurym konturem pociemniałych nocą ścian. W dali błyskały nagle światła latarń, zda się pozawieszane w powietrzu. Złote smugi ginęły w ciemnościach... Podeszła do pierwszego z kraja domu. Z parcie-

Zarówno gawęda „starego gazdy” nie pozbawiona prawdy i folkloryzmu, jak również taniec góralski malutkich chłopaczków z miejsca porwały publiczność. Brawom nie było końca.

I wreszcie na koniec wystąpiło Gimnazjum kupieckie.

Szkoda, że produkcje tej grupy ograniczyły się tylko do tańca „Pajaców”, opracowanego poza tym zarówno artystycznie bez zarzutu. Ale trudno!

Długi szereg popisów wyczerpał się wreszcie, — konkurs zamknięto.

I gdy na drugi dzień wieczorek ten powtórzono dla publiczności, sąd konkursowy przyznał nagrodę wędrowną w postaci pucharu... gimnazjum męskiemu 369.

Nie chcę komentować decyzji jury. W każdym razie zaznaczę, że wynik konkursu zaskoczył i rozczarował publiczność.

Abstrahując jednak od tego, składam Kołu L. M. K. przy gimn. 369 gratulacje imieniem Redakcji „Zewu Gór” i życzę mu, by w roku przyszłym godniej na pierwsze miejsce zasłużyło.

Rozważając całość tej niestety rzadkiej a ciekawej imprezy, nasuwało mi się parę myśli.

Po pierwsze, stanowisko władz szkolnych wobec tańców solowych.

Prawda, tańczone były pięknie i stylowo, ale jakie wywołały komentarze u przyglądającej się im młodzieży?! Naprawdę wstyd koledzy!

Czy więc negatywne nastawienie naszych wychowawców może być, choćby tylko z tego punktu widzenia, stawiane pod jakimkolwiek znakiem zapytania?

A dalej.

Był to wieczór Ligi Morskiej i Kolonialnej. Tymczasem niektóre zespoły, usiłowały zrobić z niego kabaret i to dość lichej marki. Tańce charakterystyczne solowe czy grupowe nadają się do wystawienia na popisach w tym celu urządzonych, ale nigdy na akademię tego rodzaju jak ta, o której mowa.

Tak więc znajduje uzasadnienie decyzja sądu konkursowego, tak pewne zespoły przekonały się, że nie wystarczy program opracować, ale trzeba umieć wybrać. J. M.

Audycja muzyczna

Po szeregu mniej udanych audycji nareszcie „Stowarzyszenie Młodych Muzyków” w Krakowie dało nam audycję naprawdę wartościową. Audycja z dnia 17 II b. m. stała naprawdę na wyższym poziomie artystycznym, dzięki staranności opracowania nawiązała kontakt między wykonawcami a widownią.

Dzięki ułożeniu poszczególnych punktów dawał program możliwie dokładny przegląd muzyki kościelnej kompozytorów polskich i obcych od Gomółki do Mo-

rowego okna wybiegał na pokrytą śniegiem drogę refleks przyciemnionego roletą światła. Zajrzała ciekawie w głąb pokoju — jacyś ludzie siedzieli przy stole. Jakiś skowyt bolesny wyrwał się ze ściśniętego gardła nędzarki... Kiedy na stole przykrytym białym obrusem ujrzała chleb, którego zapach zdawał się przewiercać ściany domu i docierał do niej, uczuła straszny, bolesny skurcz głodu. W okowach tego zła wila się cała, a unieruchomione na chlebie oczy z łapczywością pożerały dla kogo innego przygotowane jedzenie...

— Chleba! — głód coraz bardziej szarpał wnętrzności — chleba!

Zapukała lekko w okno. Nikt nie usłyszał. Wtedy z rozpaczą i siłą zaczęła bić w szyby, żeby tylko usłyszeli tamci — zza okna, z innego świata, ze świata sytych i szczęśliwych...

Zrodził się bunt w jej duszy, przeciw wszystkim, przeciw Bogu, co zapomniał o nędzy, o głodnych i skazał ich na wieczne męki, na ból, na grzech, przeciwko ludziom, co mają chleb!

Zobaczyła jakąś postać, która się oderwała od grona osób siedzących przy stole. Za chwilę usłyszała ostry i zły głos:

— Czego?!

— Chleba! — wykrztusiła ostatkiem sił i osunęła się na ziemię. Ten sam głos powtórzył:

— Chleba?! Teraz? Przyjdźcie jutro, to dostaniecie! Co to za nowa moda po nocy ludzi straszyc — widzieliście!...

Zatrzasnęły się z loskotem drzwi. Po chwili usłyszała śmiechy, gwar, hałas.

O, ludzkie miłosierdzie ograniczone czasem! O miłosierdzie, co nocy nie sięga — i ten szycerczy hałas zmieszanych głosów, ten gwar drwiącego śmiechu...

Powstała ze ziemi. Mściwość jej sił dodała. Zamigotały oczy błyskiem stali... Podniosła zacisniętą pieśń, chudą, kościstą. Księżyc swym blaskiem osrebrzył jej siwe włosy i rysy stężałe w zapamiętany gniewie — zamachnęła się silnie — rozprysła się z brzękiem szyba...

Uśmiechnęła się złośliwie. Nie uciekała. Chciała zobaczyć co będą robić ludzie... ci, co są szczęśliwi — i źli...

Usłyszała krzyki, zmieszane głosy i głuche warczenie psa... Rozwarły się z loskotem ciężkie wrota — wyskoczył z nich brytan ogromny — zobaczyła jego zwinne, tygrysie cielsko i wy-

nieszki i od Palestriny do Schuberta. Związła i odbijająca swym interesującym, żywym słowem od szablonowego [bezmyślnego] odczytywania prelegentów poprzednich audycji, przystosowana do audytorium prelekcja p. Geigera nie przytłaczała zbyt zbytecznymi szczegółami, uwypuklając charakter muzyki religijnej i podkreślając subtelne różnice w twórczości muzycznej tego okresu.

Partie solowe w wykonaniu p. Wünschowej [sopran] i p. Geigera [bas-baryton] były punktami na poziomie audycji. Specjalne wyróżnienie należy się trzeciej wykonawczyni, p. Mieczysławie Ulakównie [alt]. Śpiewaczka ta dysponuje pełnym, głębokim głosem, co przy uczuciu, wkładanym w utwory wykonywane, daje całą gamę efektów, pogłębiając melodyjnością. Warunki wokalne p. Ulakówny bez wątpienia nadały audycji charakter wartościowy. Na tle tych wyszkolonych i zlatih głosów, w których dźwięczy młodość i siła w połączeniu z harmonią i maestrią, słabo i blado wypadł tenor, którego warunki głosowe [brak szkoły] na równi z brakiem prezencji psuły wrażenie.

„Popule meus”, „Psalm 34”, „Audite mortales” i „Ojciec nasz” przez swe wykonanie stawały na równi z Oratorium [alt].

Całość sprawiała wrażenie poważne, odpowiadające nastrojowi religijnemu, dając również przez poziom, jak i umiejętne podejście do młodzieży [zmiany: solo, duet, tercet, kwartet] kontakt między wykonawcami a młodzieżą wywołując nastrój i zainteresowanie. Przez poziom artystyczny stała się ta audycja nowym szczyblem w wychowaniu muzycznym młodzieży sądeckiej.

M. GOMUŁKA.

ZYGMUNT GOETTEL.

W pałacu Królowej Zimy

[Z wycieczki liceum hum. i przyr. 369 na Przehybę]

Z przedwiośnia Roztockiej Doliny, gdzie letowe słońce wypalało już czarne plamy w białej szacie górskiej zimy, darła się narciarskim szlakiem, leśnymi perciami ku bastionom mrozów i śniegów, ku szczytom radziejowskiego pasma gromada młodzieży sądeckiej. A był to pochód nie lada; miejscami prawie prostopadle „wyrypy” mówiąc turystycznym żargonem, gdzie zamiast w przód — jechało się często w tył i to niekonierniecznie na samych nartach... zasypane śnieżne i zwarte zapory ośnieżonych smreków, a często żywe przeszkody: ludzie — oto nasza droga... „Ale usunął się wystający pień czy głaz” — pomyślałem mijając te przeszkody.

Po kilku godzinach tak żmudnego marszu czoło pochodu przebywało już ostatni odcinek wędrówki, sunąc po zboczach Przehybskiej Hali. Przed nami zalane słońcem i zatopione w śnieżnej bieli górskie ziemice: Podhale i Spisz. Znad ostrych konturów Pienin i lesistych garbów Spiskiej Magury wznoszą się potężne turnie i krzesalnice tatrzańskie, nieco na prawo ciemne bory gorcowe, za nami zaś dolina Popradu, pasmo Ja-

szczerzone zęby — pies prosto na nią skoczył... Runęła w śnieg pod naporem potężnego ciała. Złość w niej zawrzała, gniew, a przejmujący ból przeszedł jej ciało. Pies wżarł się kłami w rękę... Oślepiąca bólem chwyciła go za szyję i dławiła w stalowym uścisku. Wbijały się jej w ręce ostre zębce psa — nie czuła cierpienia, opanowana jedną myślą: zemścić się i uciekać, by żyć! Szamotała się wściekle...

— Co za wspaniałe zapasy... i potem śmiech całego towarzystwa.

Jak przez mgłę doszedł do jej świadomości ten głos i powiększył jej wściekłość.

Kłęby pary wydobywały się z zadyszanej gardzieli brytana... Pies wydał głuchy charkot... Ślepią płonęły mu zielonym, pełnym przerażenia ogniem.

Zleciały z niej lachmany. Nie czuła zimna straszego, mrozu, co już ją chwycił w stalowe szpony. Bezsilna już, zmęczona puściła psa. Uciekł... Wstała ze śniegu, dysząc ciężko. Owinęła się w lachmany. Poszła dalej. Czuła tylko straszniejszy jeszcze głód, który się wżerał w znękaną ciało i szarpał resztki sił...

Usłyszała już z daleka wściekle głosy ludzi: — Zbrodniarko!...

Straszliwa zhora odżyła na nowo. Nieznośne brzemie zbrodni spadło jej na duszę, gniotło ciężarem okropnym, a głos jakiś potężny, rozkolyśnianym dzwonem huczał jej w głowie: Zbrodniarko!

Z nędzy nie mogłam patrzeć na jego mękę, na ból, na głód! — odpowiedziała sumieniu bolesnym płaczem. Głos huczał dzwonem potężnym, nieustannym, przeżerał duszę ogniem skargi i grzmiał i huczał: Zbrodniarko!

Nie szła już do ludzi. Uciekła w pola, w śniegowe zasy... Usiadła pod bezlitosną brzozą płaczącą — przytuliła się do białego pnia — zasnęła... i w śnie zdało się jej, że znalazła przebaczenie... Uśmiechnęła się przez sen.

A wicher szalał, hulał, świszczwał, wyl... Zawirowały śnieżne płatki, lawiną białą spłynęły z czarnych chmur i zakryły pola, domy, ślady dróg, płaczącą brzozę i biedną nędzarkę... Zabite dziecko zostało pomszczone — ludzie wykłeli, a Bóg utulił białym całunem Matkę-zbrodniarkę.

KONIEC.

worzyny Krynickiej i kotlina Sądecka z srebrzystą wstęgą Dunajca i dwoma Saczami, bliższym — Starym i dalszym — Nowym, a na północnym horyzoncie — pogórze rożnowskie i Beskid Wyspowy. Słowem, cały górski świat u naszych stóp.

Ale już za chwilę niczym zdają się być wspaniałe widoki górskie.

Oto nagle zdziwionym oczom ukazuje się upragniony cel — schronisko — niewidoczne z daleka, gdyż zakrywają go wyniosłe smreki, ukazuje się nagle tu, jak gdyby chciało tym większą zgotować turystom niespodziankę.

Za chwilę „wiara” obsiadła już stoły i z wilczym apetytem zmniejsza zawartości plecaków.



Wyk. J. Jawczak.

Przehyba w śniegu

Pod wieczór urocza i niedaleka polana Czeremcha staje się „ciężelnikiem”, że się tak wyrażę, „licealnym” gdzie uprawia się wszelkie rodzaje jazdy od bohaterskich krystianii aż do niemniej bohaterskiej „jazdy na rżesach”.

Po kolacji lekcja polskiego. Pan profesor zasiada poważnie za stołem i rozpoczyna powtórkę literatury wieku XVII. Część „wiary” ulokowała się na piętowych łózkach.

Zza plecaka sterczy zaspana głowa sędziego głównego, który kryje się sprytnie przed oczyma profesora.

Zygmunt [ale nie niżej podpisany] uwiecznia te wiekopomne zdarzenia w książce pamiątkowej schroniska, swym utalentowanym pendzlem [przepraszam, tylko ołówkiem]. Wtem jak grom z jasnego nieba pada w kierunku górnych łózek „Znaczenie Pamiętników Paska” „Pyton” [gdyż do niego skierowane było pytanie] zrywa się jak oparzony „Rany... Pamiętniki Paska”, „Pomoc dajcie mi rodacy”, dodaje szeptem brzuchomówców, Wkrótce przez trzy łózka podpełza wybawca, szepce nieszczęśliwej ofierze losu, a może kaprysu p. profesora, wprost do ucha: „Pamiętniki Paska były odzwierciedleniem obyczajów...” i płyną dalej słowa pomocnika, a za nim pytanego. Wreszcie niebezpieczeństwo minęło. Lekcja skończona, Pan dyrektor rozpoczyna z kolei gawędę. Mówi o ośnieżonych smrekach, o kurniawie za oknami rozszalałej, o nieskalanej górskiej przyrodzie, w obliczu której zapomina się o czekających w dole troskach życia codziennego...

Naciągam na siebie koc. Bezskutecznie. Dokuczliwy chłód wrywa mnie z głębokiego snu. Trzeba wstawać. Idę do górnej sali, by w zwalach butów i skarpetek, suszących się koło pieca, odszukać moje własne części garderoby. Wreszcie po żmudnych poszukiwaniach wyłowilem je.

Po śniadaniu znów lekcja polskiego, posiłek i wyjazd w śnieżną biel beskidzkich lasów i polan.

„Edward VIII” z zawadiackim szalikiem, nie jak zwykli śmiertelnicy na szyi, lecz jak na wicemistrza w biegu na 9 km w Zwardoniu przystało, w pasie.

Maniek, też nie całkiem zwykły śmiertelnik, gdyż go lawina w Tatrach „o mało” nie zasypała, z płomiennym sercem na „zabójczych” kamaszach narciarskich [ostatni krzyk mody z St. Moritz], oraz inni narciarscy półbogowie, drążą metrowe dziury w śniegach nieszczęśliwej Czeremchy. „Mól” z Bryjowa tak uwzięcie trenował obskoki, że aż poświęcił beskidzkim śniegom zegarek [prawdopodobnie pamiątkowy, który otrzymał od babci za pomyślny wynik egzaminu do liceum].

Harce te utwierdza na błonie fotograficznej nieszczęśliwy Jurek, który na polskim jak na zawołanie dostał silnej gorączki i nie mógł odpowiadać.

Ale ponad wszystkie rozkosze i uroki piękniejsze było to, co zobaczyliśmy po południu. Poszukując drogi na Szczawnicką Halę, weszliśmy na małym szczycie — w zaklęty pałac zimy. Wyniosłe smreki pokryły od szczytów aż po ginące w zaspach stopy lśniące białe ściany śniegu, z których tu i ówdzie wymykały się oblodzone gałązki — niby najmisterniejsze koronki, w śniegu i lodzie rzeźbione. A dołem, między drzewami,

piętrzyły się zwały zasp — niby fotele i jakieś fantastyczne mury i ściany...

Długo staliśmy oniemiałi, zacudowani niepojętym pięknem, cudownym dziełem Wielkiego Rzeźbiarza... Niezapomniane, niezatarte wrażenia...

Po ludnie następnego dnia zastało nas na szczycie chmurami osnutej Radziejowej, królowej Sądeckich Beskidów — stąd zajzd na „zbity leń” bezdrożami i wąwozami radziejowskiej kniei.

Gałęzie biły po oczach, półmrok, chmurami spowodowany, utrudniał orientację. Gdyby nie przewodnictwo obeznanego z terenem narciarza, który nas odprowadzał z Przehyby, a mianowicie p. Sokołowskiego, nie wiadomo jak długo błakalibyśmy się w tych gąszczach.

W leśnej kolibie na Żłóbkach zjedliśmy posiłek i w dalszą drogę zboczami Rogaczów, dalej przez Syhlę, Obidzę, Suchą Dolinę [gdzie spotkaliśmy wycieczkę „mantyków z pierwszej bydy“], Dolinę Czerczy na stację w Hanuszowie.

Wkrótce pociąg niósł nas przez malowniczy przełom Popradu ku sądeckiej kotlinie, wraz z niezapomnianymi wspomnieniami tajemniczego Królestwa Zimy.

STANISŁAW TAKUSKI.

W walce o przeobrażenie duchowe

W problematach życia współczesnego całego świata coś nas uderza, niepokoi i przy tym nasuwają się nam pewne uczucia niepewności.

Dążymy do czegoś nowego, niezbyt jasno skryształizowanego, do czegoś mglistego, nie ujętego w formy konkretne. Wszystko zdaje się nam być przestarzałym i nie przynoszącym żadnego pożytku. Jednym słowem, stwierdzamy, że żyjemy i myślimy w jakiejś przejściowej fazie między dotychczasowymi wartościami, a zbliżającym się jutrem odmiennym i lepszym.

My wszyscy dobrze sobie z tego zdajemy sprawę, a jednak milczymy i zachowujemy się biernie.

Jutro zbliża się szybko, mechanicznie, mimo to ewolucyjnie. W wyścigu biorą udział wszystkie jednostki ludzkie, chociaż na ogół z pewną obawą ustosunkowują się względem tego mglistego jutra.

Biada temu człowiekowi, grupie, narodowi, który zaplątawszy nogi w okrępej konserwatyźmie z jednej strony, albo opętany lenistwem z drugiej, nie chce się wyzbyć aprobowanych form, dróg i nie może się nagiąć do konieczności i dostosować do ogółu. Dla tych nie będzie miejs-

ca wśród ludzkiej społeczności, zresztą ostateczna zmiana form, usunie ich poza nawias życia, uczyni ich wykolejeńcami — ludźmi bez ideałów i odseparuje ich od reszty, jako bankrutów życiowych.

Trudno mówić na razie o celach tego jutra w obliczu ciągłych zmian, niewątpliwie gigantyczna praca-trud, mechanizacja życia, zmiany polityczno-społeczne — oto *signa specifica* tego jutra. Problem wyżej poruszony pozostaje aktualnym dla całej ludzkości.

Na problemach nurtujących ogół ludzkości, wyrasta twarda — jasna rzeczywistość polska, odpowiadająca jej misji dziejowej. Proces ten przybrał w Polsce nieco odmiennie formy, o wiele bardziej spotęgowane wskutek odmiennych warunków życia i sposobu myślenia innymi kategoriami w ostatnim stuleciu...

Z rąk ustępującego pokolenia otrzymaliśmy najdroższy skarb — opłacony krwią żywą — formę państwowości tak wymarzoną przez ojców.

Jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej...

Obowiązkiem naszym jest przekształcić państwo w formę mocarstwową.

Na młodzież — na nowe pokolenie spada ciężkie prawo żmudnej pracy około mocarstwowości — pracy niemniej ciężkiej jak naszych ojców.

Na młodzież zwraca uwagę całe społeczeństwo i czyni uwagi, czy ona godna, a nade wszystko, czy zdolna jest do powzięcia i zrealizowania testamentu. Pragnie jej dać zasady moralne, dobre i wyraźnie zdecydowane.

Najważniejszym jest w tym wypadku samo zachowanie się młodzieży. Walka o nowe ideały w łonie młodego pokolenia przybiera różne formy, zależnie od stopnia świadomości i poczucia obowiązku; bowiem obok głębokiej odpowiedzialności za przyszłość narodu spotyka się zupełną negację obowiązku, chodzenie luzem i typ młodzieńca myślącego wyłącznie o swoim dobru. Poziom ten musi być wyrównany pod kątem dobra Ojczyzny: do walki musi stanąć zjednoczony ogół — zjednoczony według jakiegoś ideowego pionu, zjednoczony i odrodzony na terenie klasy, drużyny, samorządu szkolnego i t. d.

Gdy obserwuję niebezpieczeństwa, jakie sama młodzież stwarza sobie na terenie ławy szkolnej ze strony tych, których nie waham się nazwać podłymi charakterami — to dochodzę do wniosku, że otrząśnięcie się z tego owczego pędu naśladownictwa zła u młodych jest aktem koniecznym; nie wyobrażam sobie bez tego żadnej ewolucji duchowej, moralnej; w krótkim czasie musi nastąpić rewolucja psychiczna, która dokona się w duszach młodych Polaków już na terenie szkoły.

Przeobrażenie będzie dokonane, jeżeli energia jednostek zostanie użyta do budowy wielkiej mocarstwowej Polski — gdy zniknie bezpowrotnie typ młodzieńca — ucznia niekarnego, nie myślącego o Polsce.

Przeobrażenie to będzie dokonane, gdy zgini ostatnia skaza słabości moralnej i fizycznej młodzieży — gdy zniknie ostatnia ostoja destrukcyjnej akcji.

Przeobrażenie moralne, narodowe, to cel, do którego dążymy, my, nowe pokolenie, bez wyjątków, bez różnicy wieku i pokolenia.

Do szybkiego wstrząsu, reakcji duchowej może nam nasz zapal, do którego przywiązuję niebywałą wagę; zapal młodych, mimo różnych zdań zdaje się mi być największą bronią, dalej nasz charakter bezwzględny i rewolucyjny wpływający z wielkiego przejęcia się sprawą przeobrażenia, a nie z niskiego instyktu. My potrafimy nie tylko **karabin ufundować, ale zwalczyć samego siebie, zwalczyć wroga i przyczynę naszego zła.**

W nowej pracy i walce o wstrząs psychiczny wielkie znaczenie odegra wysiłek zbiorowy, wysiłek ogółu młodzieży oraz jedność idei i akcji na szerszym odcinku naszej pracy. Ideą tą to idea żołnierska jako jedyna w walce o wstrząs ducha, idea zrozumiała, a zarazem młodzieńcza.

Idąc po linii naszego programu, myśl fundacji karabinu maszynowego ma być synonimem naszej pracy i walki o wielkie przeobrażenie duchowe.

Abyśmy urzeczywistniając naszą myśl mogli powiedzieć o sobie i swej pracy, że **dokonałiśmy naprawdę wielkiego przełomu w naszych duszach i sercach młodych, zbywszy się wszelkiej naleciałości marazmu duchowego.**

Abyśmy oddając nasz dobrowolny dar do użytku mogli śmiało wyrazić się, że **odrodzeni stanęliśmy na poziomie i możemy wziąć na barki odpowiedzialność za losy państwa.**



KRONIKA

Liceum i gimn. żeńskie im. M. Konopnickiej oraz liceum ped.

Z początkiem roku 1938 — na skutek wyborów przeprowadzonych w grudniu — objęła rządy gminne nowa Naczelna Rada Gminna: naczelną wójcina obrano ponownie tak zasłużoną dla naszego Samorządu i energiczną koleżankę Janinę Jeżównę [lic. ped.], I. podwójcina kol. Tobiaszównę [lic. przyr.], II. podwójcina kol.

Wajdównę [kl. IV a], sekretarką [ponownie] kol. Knapczykównę [lic. ped.], skarbniczką [ponownie] kol. Miczulską [kl. IV a], zastępczynią kol. Wąchadłównę.

Kierownictwo świetlicy objęła kol. Chrzanowska, a obecnie Głodówna, bibliotekę kol. Serwanówna, czytelnię Burkiewiczówna, Sekcję Gospodarczą Żakówna.

Dnia 14 I b. r. odbyło się zebranie N. R. G., które zaszczycił swą obecnością pan Wizytator Bryda. Interesował się on żywo naszą pracą, przejrzał wszystkie księgi kasowe, sprawozdania z pracy, a w nadesłanym p. Dyrektorowi sprawozdaniu ze swej wizytacji wyraził uznanie naszej gminie za intensywną i owocną działalność.

Gimnazjum 369

Życie samorządowe naszego gimnazjum upływa pod z nakiem fundacji karabinu maszynowego. Poszczególne klasy rozumiejąc doniosłość podjętej akcji, chętnie przyczyniają się do wspólnego wysiłku...

W związku z tym kl. I a urządziła 27 II wieczorek klasowy wraz z rodzicami. Dochód przeznaczono na karabin.

Klasy czwarte odbyły wycieczki narciarskie do Krynicy na przeciąg tygodnia, liceum zaś na Przehybę. Wycieczki pełne wrażeń pozostawiły wśród kolegów najmiłsze wspomnienia.

Dnia 3 III Koło L. M. i K. naszego gimnazjum, urządziło wieczorek propagandowy. Na program złożyły się: przemówienie, śpiewy, wyświetlenie filmu. W wieczorku wzięły udział delegacje szkół.

Dnia 4 III z okazji święta patrona naszej sodalicy ks. Prof. Czerw odprawił uroczystą Mszę św. recytowaną dla ogółu uczniów.

Gimnazjum żeńskie 448

Dnia 9 II i 10 II 1938 r. odbyły się w naszej szkole dwa przedstawienia „Wielkiego Teatru”. Pierwsze dla uczennic, a drugie dla gości. Corocznym zwyczajem przygotowania do niego były długie i szczegółowe.

Wybrano do odegrania sztukę p. t. „Matka” — ułożoną przez jedną z sióstr Niepokalanek obecnie już nie żyjącą, a osnutą na tle prawdziwych zdarzeń z życia św. Moniki i jej syna Augustyna. Sztuka posiada prawdziwie głęboką treść. Cały czas przesuwają się przed nami w odsłonach bohaterskie zmaganie matki, którą nęka ogromne cierpienie, gdyż jej biedne, kochające serce skłania się do syna, a znów rozum jej mówi, że Bóg, którego ona ponad wszystko uwielbia, nie może kochać grzesznego młodzieńca. Nie wie, kogo wybrać, czy Boga czy syna i stara się go różnymi sposobami nawrócić, powołując się na swą miłość i modląc się gorąco w chwilach samotności.

Widz był także świadkiem i drugiej męki wewnętrznej. To Augustyn walczy z miłością do matki, a przez nią i do prawdy, którą przeczuwa w jej Bogu. Więzy świata trzymają go mocno. Jest uwielbiany przez

Dokończenie na str. 20.

Zawody narciarskie w Zwardoniu

O rozwoju sportu nowosądeckiego świadczą ostatnie zwycięstwa drużyn sportowych w zawodach w Zwardoniu i ogólnopolskim marszu szlakiem II Brygady Legionów.

Na harcerskich zawodach w Zwardoniu odbytych w dniach 12 i 13 lutego w biegu na 12 km., 1 miejsce zajął dh. Wijas, zaś w biegu na 9 km. juniorów H. K. N. Nowy Sącz, osiągnął sukces zdobywając 1 miejsce przez d-ha Fettera i 2 przez d-ha Piętę.

Zadokumentowaniem poziomu naszych zawodników było zwycięstwo patrolu Komendy Hufca N. Sącza w biegu patrolowym. W. K. S. Nowy Sącz może się poszczycić sukcesem, jaki osiągnął patrol tegoż klubu, w biegu szlakiem II Brygady Legionów — zajmując w konkurencji wojskowej pierwsze miejsce.

W niedzielę 20 II zorganizował H. K. N. i S. K. S. „Beskid” zawody narciarskie o mistrzostwo szkół średnich. Zawody należały do udanych i należy podziękować głównemu ich organizatorowi dh. Pięcie, za pracę poniesioną w związku z tymi zawodami. Należy się jednak dziwić, że konkurencja żeńska nie została obesłana, albowiem byłaby się na pewno wyłoniła jakaś „gwiazda” narciarstwa.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco: bieg 9 km. Wróblewski Jan [HKN.] 46,25 przed Piętą [HKN.] 56,28 i Marczykiem [„Beskid“]. Bieg 4 klm.: Kmieć [HKN.] 20,46 przed Kosterkiewiczem [I gimn.] i Botką [HKN.]

Mecze hokejowe. S. K. S. „Beskid,” — S. K. S. Tarnów 3 : 0 [0 : 0, 2 : 0, 1 : 0].

W dniu 20 lutego przed południem na lodowisku „Jordanówka” odbyły się zawody hokejowe między S. K. S. Tarnowem, zwyciężcą w tej konkurencji M. K. S. Kraków.

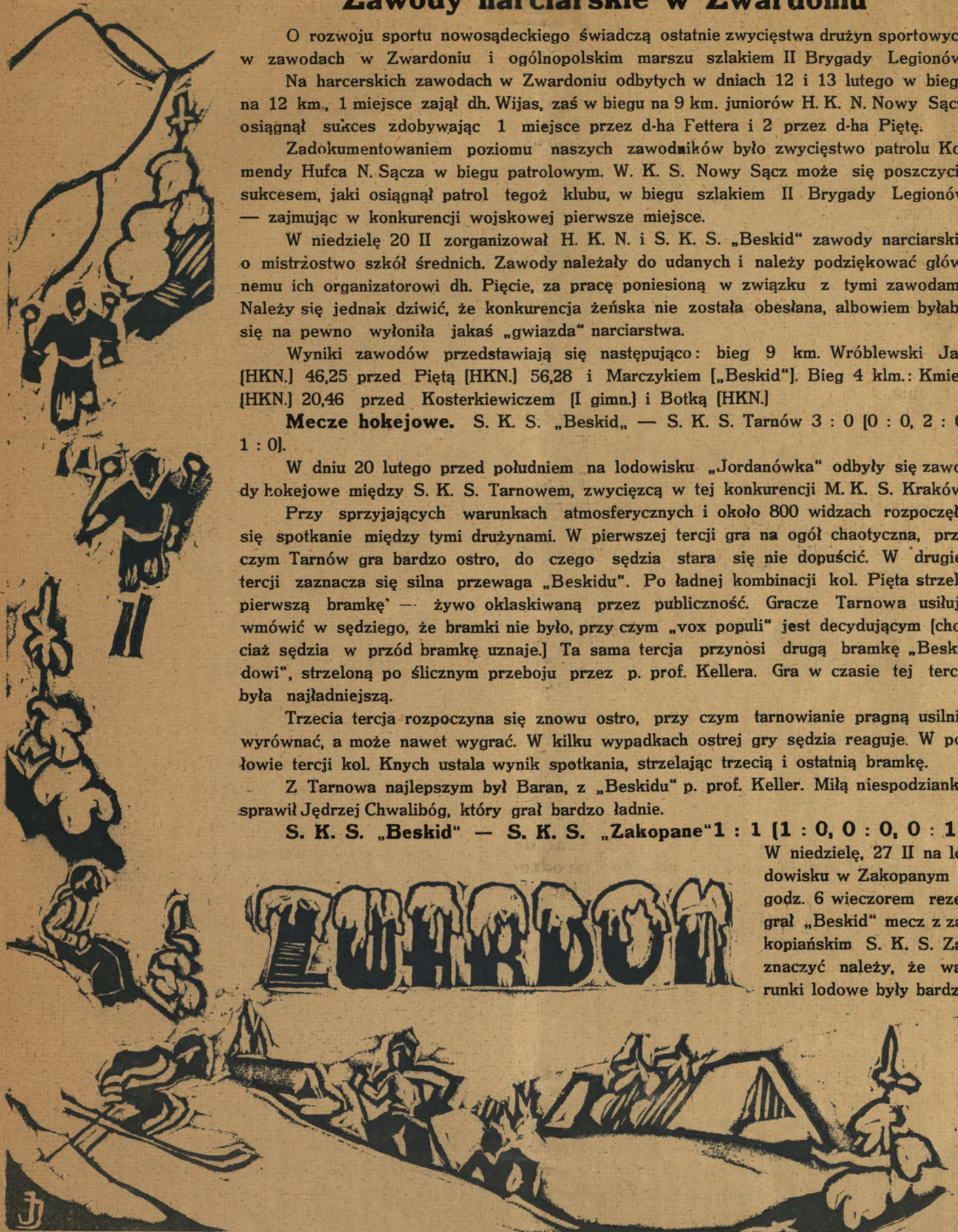
Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych i około 800 widzach rozpoczęło się spotkanie między tymi drużynami. W pierwszej tercji gra na ogół chaotyczna, przy czym Tarnów gra bardzo ostro, do czego sędzia stara się nie dopuścić. W drugiej tercji zaznacza się silna przewaga „Beskidu”. Po ładnej kombinacji kol. Pięta strzela pierwszą bramkę — żywo oklaskiwaną przez publiczność. Gracze Tarnowa usiłują wmówić w sędziego, że bramki nie było, przy czym „vox populi” jest decydującym [choć sędzia w przód bramkę uznaje.] Ta sama tercja przynosi drugą bramkę „Beskidowi”, strzeloną po ślicznym przeboju przez p. prof. Kellera. Gra w czasie tej tercji była najładniejszą.

Trzecia tercja rozpoczyna się znowu ostro, przy czym tarnowianie pragną usilnie wyrównać, a może nawet wygrać. W kilku wypadkach ostrej gry sędzia reaguje. W połowie tercji kol. Knych ustala wynik spotkania, strzelając trzecią i ostatnią bramkę.

Z Tarnowa najlepszym był Baran, z „Beskidu” p. prof. Keller. Miłą niespodziankę sprawił Jędrzej Chwalibóg, który grał bardzo ładnie.

S. K. S. „Beskid” — S. K. S. „Zakopane” 1 : 1 [1 : 0, 0 : 0, 0 : 1].

W niedzielę, 27 II na lodowisku w Zakopanym o godz. 6 wieczorem rezegrał „Beskid” mecz z zakopiańskim S. K. S. Zaznaczyć należy, że warunki lodowe były bardzo



Wyb. J. Jawczak

dobrze, a gra odbywała się przy sztucznym świetle. Zaraz po rozpoczęciu „Beskid” uzyskuje przewagę, a po ładnej kombinacji z podania p. prof. Kellera, Wasylkiewicz strzela bramkę. Zaznacza się obecnie ostra gra zakopiańczyków, której bardzo dzielnie przeciwstawia się obrona „Beskidu”: Maciak, Konopczyk. W drugiej tercji „Beskid” strzela dwie bramki, których sędzia nie uznaje. W tercji tej gra na ogół wyrównana z lekką przewagą „Beskidu”. Tercję trzecią rozpoczyna Zakopane znów ostrą grą. W końcu tercji zakopiańczycy uzyskują wyrównanie.

Kol. Łazarek w bramce był bardzo dobry, interweniując w wielu niebezpiecznych sytuacjach. Widzów około 500. Sędziował słabo p. Wawkonowicz.

Należy podziękować p. prof. Kellerowi znanemu hokeiście, byłemu graczowi „Cracovii”, za opiekę i pracę nad drużyną hokejową „Beskidu”, która w tym roku dzięki jego staraniom znacznie się podniosła osiągając zwycięstwo nad Tarnowem i remis z Zakopanym.

JAN RUSIN.

dokończenie ze str. 18

przyjaciół i cały świat starożytny. Jest mądry i sławny sławą wielkiego mówcy i filozofa. Jest piękny i droga życia stoi przed nim usłana różami. Kocha ten świat i tych, którzy jego kochają. Jednak modlitwa i miłość matki działa. Chociaż od niej ucieka, znajduje ona go i za morzem i przyspiesza jego wyzdrowienie ze śmiertelnej choroby ciała i duszy.

Wspaniale wypadła scena, gdy uosobione wszystkie namiętności Augustyna kuszą go i czepiają się jego nie chcąc go wypuścić ze swej mocy. Dopiero modlitwa matki, którą te zmory odczuwają, uwalnia wreszcie Augustyna. Dramat kończy się dobrze, gdyż syn i matka czują się szczęśliwi, połączywszy się w miłości jednego Boga i jednej Prawdy.

Prócz Augustyna nawraca się także jego przyja-

ciel, a mały brat schodzi ze złej drogi, na którą był przez niego pociągnięty.

Rolę matki odegrała kol. Irena Miłobędzka z prawdziwym wczuciem się i przejęciem. Równie pięknie odgrywała kol. Mira Zachówna Augustyna. Jej ruchy i mimika przejmowały widza należytym wzruszeniem. W ogóle wszystkie koleżanki wywiązały się ze swych ról doskonale.

Bardzo upiększała grę wspaniała dekoracja i stroje z czasów rzymskich. Wszystko było do tego stopnia obmyślane, że gdy w pewnej scenie Monika widzi, jak syn mimo danego jej słowa odpływa okrętem do Rzymu, widz też mógł zobaczyć w głębi sceny morze i mały płynący żaglowiec. Dawało to świetne złudzenie rzeczywistości.

R O Z R Y W K I U M Y S Ł O W E

Rozwiązania z 35 numeru „Zewu Gór”

1) LOGOGRYF: WANNA, epoka, obcas, kolej, ruiny, posąg, Vater, grosz, lapis, skała, pedał wrona, rower, awans: „Noc listopadowa”.

2) LOGOGRYF: waga, Ryga, kasa, karp, pies [wstecz], mapa, słoń [wstecz], ospa, Ymka, Irka [wstecz]: „Wyspiański”.

3) LOGOGRYF: baca, okno, żyto, Edyp, Nero, amor, ryba, Olza, dama, zbór, Efez, noga, igła, Ezop: „Boże Narodzenie”.

4) LOGOGRYF: n, noc, kawka, krzyżmo, Morse, o, lokaj: „Nowy Rok”.

5) SZARADA: „Gazeta”.

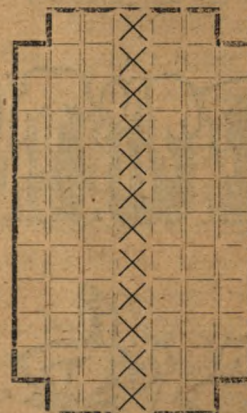
6) ZNISZCZONY RĘKOPIS: „W tysiącach znajdziesz setki talentów, dziesiątki geniuszów, ale rzadko jednego człowieka”: Rodziewiczówna.

7) ARYTMOGRAM: Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna, nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można”: Karpiński.

Logogryf

ul. L. Jarończykówna, lic. przyr.

2 p.



Miara, pewien szereg tonów

Historia porządkiem lat

Zły los

Zagadka

Polewa, powłoka szklista

Piśmienne opracowania

Zbiór gwiazd

Osoba [poważna]

Oświata

Płótno do zaopatrywania ran

Rodzaj świecy

Posel papieski

Rząd oznaczony X da rozwiązanie po wpisaniu w kratki wyrazów o podanym znaczeniu.

Wydawca: Komitet Redakcyjny.

Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Pawłowski.

Odbito w Drukarni Katolickiej Alojzego Mólki, Nowy Sącz, Rynek 6.

Z archiwum red. „LINIT”
Jalu Kurka

ake 517/65K